

marżynes

KWIECIEŃ 2021

SZKOŁA · UCZNIOWIE · PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Nurz w bżuf
- 2 To tylko żarty
- 2 O wodach bieżących i sprawach stałych
- 3 Wena
- 3 W poszukiwaniu stabilności w niestabilnych czasach
- 4 I'm Groot
- 5 217, czyli o zawodności pamięci ludzkiej
- 5 Kwiecień plecień

Nurz w bżuf

[404]

Nusz f bszuh sasadam oretogarefícírm! Ktuszto ze fymysit szeby ćembabyo pizadz s uszycien pobrafney oretogarfé. Yack dó Bamsztfo pińkn widó, ya pez tygu butrafę napiszyć ćtelń texd. Nó é na czu t fsytke szarady pizsofń, zgoró byz tegó dext ćtelńm bozsotae. Hypa yedńe py denerfołać uszniuf skuł ktuży mószom pizadz tykdanta.

Pszcziesz tń texd yesz bartzo szyteńny, népłaftaż? Čekafi mję cuż pofiezom polonićz gduży den dext pszeszytajom.

To tylko żarty

Maciej Lisik

Prima aprilis, czyli ulubiony dzień wszystkich śmieszków w ciągu roku, jest dniem, kiedy możemy wykazać się kreatywnością i przy okazji ubarwić trochę życia. Pierwszy kwietnia stawał się dniem szczególnym już od późnego średniowiecza i najprawdopodobniej ma związek z obchodzonymi w Rzymie wiele lat temu świętami. Postaram się przedstawić kilka z najciekawszych w historii żartów związanych z tym świętem.

W roku 2008 BBC ogłosiło, że podczas kręcenia jednego z filmów przyrodniczych na potrzeby stacji nieopodal Antarktyki sfilmowano nietypowe zjawisko, jakim były latające pingwiny. Na kanale YouTube opublikowano film ukazujący ową sytuację. Prezenter stacji wyjaśnił, że ptaki udają się w kierunku lasów deszczowych, aby tam spędzić zimę.

Jednym z zabawniejszych żartów w historii jest „The Rickrolling prank” wykreślony przez zarząd platformy YouTube. Idea żartu polega na podpuszczeniu osoby do kliknięcia w link, w którym rzekomo znajduje się np. zwiastun filmu. W rzeczywistości link prowadzi do Rick’a Astely’a śpiewającego swój hit z 1987 roku pt. „Never Gonna Give You Up”. W 2008 roku YouTube podstawił wspomniany klip pod wszystkie filmy z ich głównej strony.

Na kolejny z primaaprilisowych pomysłów wpadła Talor Nefcy, która w 2014 roku postanowiła zażartować sobie ze swojego wykładowcy. Mężczyzna miał zasadę, mówiącą, że każda osoba, do której podczas lekcji ktoś zadzwoni, musi swoją rozmowę przeprowadzić na lekcji z włączonym trybem głośnomówiącym. Dziewczyna namówiła swojego znajomego, aby odegrał rolę doktora z kliniki dla kobiet w ciąży. Ten zadzwonił do niej podczas wykładu i oznajmił jej, że jest ona w ciąży. Bardzo zawstydzony profesor pozwolił jej zakończyć rozmowę, pogratulował jej, a ta oznajmiła, że wybrała już dla dziecka imię: pierwsze to „April”, a drugie to „Fool”, co po polsku oznacza Prima Aprilis. Filmik z zajścia został opublikowany na YouTube’ie. Obecnie posiada on ponad 67 milionów wyświetleń, co czyni go jednym z najbardziej rozpoznawalnych żartów w historii tego święta.

Jak widać, chociażby po ostatnim przykładzie, jest to święto bardzo popularne na całym świecie, obchodzone przez wielkie korporacje i zwykłego szarego człowieka. Co roku wymyślane są coraz ciekawsze pomysły. Jedyną zasadą jest to, by nikogo swoimi żartami nie krzywdzić.

O wodach bieżących i sprawach stałych

Nieśmieszny żart

Absurd absurdem absurd pogania, a człowiek człowiekowi schładzaczem do arbuzów.

„Panta rhei” - rzekł kiedyś pewien znany filozof, który z jakiejś przyczyny jest mi w tej chwili kompletnie nieznany. Trudno się z tym nie zgodzić. Najpotężniejsza siła wszechświata, której ucieleśnienie wisi w twoim przedpokoju i wesoło tyka, nigdy się nie zatrzymuje. Jednak to, że ona się nie zatrzymuje, nie oznacza, że ty nie możesz. Tu pojawia się dysonans. Ty stoisz, czas idzie. Tak samo niektóre wydarzenia, które zaklinowały się w rzeczywistości, jak kosz na śmieci w teksturach w niedopracowanej grze wideo. Czasami odnoszę wrażenie, że tkwię w pętli. Budzę się w kółko tego samego dnia. Nawet pogoda za oknem nie może się zdecydować, czy pozostać w zimie, czy zafundować nam przedwczesne lato, czy pomieszać wszystkie pory roku i zesłać nam na głowę Dzień Gniewu. Wypadkowa jest taka, że nie mam nawet pojęcia, jaką porę roku mamy. Mimo iluzjonistycznej stałości czasu ten jednak nieprzerwanie bieżę.

Naszło mnie ostatnio przemyślenie na temat ludzi, którzy próbują sobie coś udowodniać. Fanatycy wędkarstwa chwalą się tym, jaki to ten szczupak nie był wielki, a lustrzane odbicie takich zachowań w świecie płci względnie pięknej dostrzegłam w chęci pielęgnowania swoich balkonów. Dwie sąsiadki plotkujące sobie o kwiatach na swoim balkonie, jednak w oczach jednej można dostrzec dziką chęć sprzedania drugiej kosi pod żebro i zagarnięcia najpiękniejszych bratków i petunii z balkonu rywalki.

Streamerzy biją rekordy w tym, kto poprowadzi najdłuższego streama, a speedrunnerzy rywalizują o rekordy i najszybsze czasy. Szalone czasy, gdzie każdy poszukuje swojej wartości lub też najzwyczajniej w świecie się nudzi. Albo wyolbrzymia wiadome partie swojego ciała. A wracając do płci pięknej... Ciekawiło mnie zawsze, skąd właściwie wzięła się ta nazwa. Wiadomo, kobieta ma leżeć, pachnieć i pięknie wyglądać, jak te wielobarwne rzekotki, których dotknięcie grozi śmiercią.

Gazeta Szkolna ZSL
Redakcja w składzie:
Grzegorz Majgier (red. naczelny),
Michał Dudnik (skład),
Weronika Adamek, Anna Łowicka, Szymon Broś,
Mateusz Pruszcak, Piotr Baciór, Maciej Lisik, Konrad
Miękowski

Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



Jednak piękno jest subiektywne, czyż nie? Poza tym, czy to nie narzuca społecznej presji? Kobiety SĄ piękną, więc TY musisz być piękna. Inaczej nie nazywaj siebie kobietą. Ubieraj sukienki, maluj się, bądź delikatna i powabna jak sarenka, a znajdziesz sobie mężczyznę idealnego... Mam nadzieję, że coraz mniej osób w to wierzy.

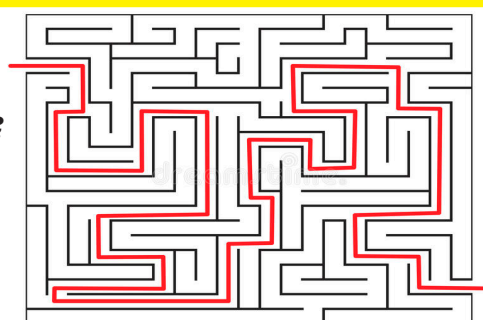
Chociaż w tych czasach fake newsy są popularniejsze od prawdy. Co tak właściwie jest prawdą? Bo ja już nie wiem. Czy mogę ufać internetowi? Oczywiście, że nie. Telewizji? Tym bardziej. Specjalistom? A jaka jest pewność, że są specjalistami? Zaufanie to towar ekskluzywny, szkoda tylko, że w największej ilości posiadają go osoby, które nie zdobyły go w sposób uczciwy.

Zrobiło się poważnie, nie? Może pora na jakąś absurdalną odskocznikę. O tym pierwotnie miał być ten tekst, ale jak zwykle popłynęłam.

Czy to nie śmieszne, jak zwodniczy bywa mózg? Wystarczy uczepić się jednego słowa w zdaniu, brutalnie odrzucić je z kontekstu i proszę! Oto mamy kolejną myśl, wokół której możemy orbitować. No i skaczesz jak taka pchełka między niezwiązanymi ze sobą słowami, starając się utkać jakąś sensowną myśl i jak zwykle zostajesz z niczym, bo ten huragan, który przybrał już spore rozmiary, huczy tak głośno, że nie możesz się już skupić... o czym ja pisałam? Ach, tak. Narzekanie na narzekanie. To strasznie ironiczne, ale czy narzekanie na narzekanie jest wciąż narzekaniem? Czy jest anty-narzekaniem? Czy może jest krytycznym komentarzem współczesności? A może po prostu nieświadomym wpadnięciem w szpony hipokryzji? Może to wyraz artystyczny albo ludzka, prosta potrzeba wyrzucenia swoich żali w świat? Ile ludzi, tyle opinii, dla mnie to po prostu ironia. Niezależnie od kontekstu.

No i zastanawiacie się pewnie teraz, jaki jest związek tego wszystkiego. Po co to piszę, dlaczego tytuł jest taki, a nie inny. A ja wam odpowiem: „A czemu nie? Nie wolno?”. Niezbądane są ścieżki sztuki, czasami nie warto się nad nią rozczułać. Rzecz istnieje, gdyż została stworzona, co tu dużo mówić. Jaki jest jej cel? Jej przeznaczenie? Często nawet twórca nie ma pojęcia. Taki miał kaprys. Jeśli nie szkodzi, to czemu nie ma istnieć? Ludzki kompleks boga sięgnął już tak daleko, że dyskryminuje nawet nikomu niewadzący zlepek części? Może rzeczy też mają uczucia? Nie mają organów, które umożliwiłyby im ekspresję, ale to nic nie znaczy. Przecież rzeczownikiem jest zarówno krzesło jak i sam człowiek, najwyższa z istot ziemskich. Dlatego dyskryminujemy naszych braci i siostry? Traktujemy ich, jakby byli czymś mniej niż my sami. A przecież bez nich nie zaszlibyśmy tak daleko jako gatunek. Gdyby nie rzeczy, tkwilibyśmy zamknięci w pustej przestrzeni, licząc sekundy, minuty, godziny w bezdennej próżni, w której nie istnieje nic poza nami samymi i naszym własnym rozdmuchanym do rozmiarów Hindenburga ego.

**Zaznacz drogę
do wyjścia.**



Wena Piotr Bacior

Często, tworząc coś z niczego, człowieka natchnienie, pewne uczucie, które wręcz nie sposób opisać słowami. Twórcy pod natchnieniem potrafią pisać bez większego przemyślenia naprawdę wyjątkowe, niecodzienne dzieła. Wena jest wyjątkowo przyjemnym oraz satysfakcjonującym uczuciem, które sprawia, że przykładowo można powiedzieć o pisarzu, że ma „lekkie pióro”. Oczywiście nie wszystko, co powstanie pod wpływem weny, potrafi być czymś wybitnym oraz niebywale dobrym. Jednakże samo poczucie weny oraz dobrego wczucia się w, chociażby pisanie tudzież tworzenie, wyznacza już dobre kierunki w kontynuowaniu pracy oraz rozwijaniu się w danej dziedzinie. Problem z weną jest następujący... Nie występuje ona zawsze w danym momencie, w którym byśmy jej konkretnie potrzebowali. Często zdarza się zapaść w pewną pętlę, poczucie pewnej powtarzalności, które nie daje spokoju oraz nijak motywuje do dalszego działania. Oczywiście, nie należy się poddawać przy tworzeniu, wyłącznie ze względu na brak weny. Każdy twórca przeżywa lepsze oraz gorsze chwile, nie warto się zrażać chwilami braku pomysłu czy też przyptywu weny. Weny nie sposób nagle przywołać, najczęściej przychodzi do nas niczym grom z jasnego nieba. Jednak czasami na ów grom musimy poczekać nieco dłuższy okres czasu. Na własnym przykładzie upewniłem się już nieraz, że wena potrafi zdziałać cuda oraz dopomóc w stworzeniu czegoś, z czego człowiek potem potrafi być dumny, jednakże nie tylko wena decyduje o jakości danego dzieła oraz sprawności danego twórcy. Przede wszystkim należy pamiętać o tym, że to ciężka praca, wzloty oraz upadki w każdej dziedzinie potrafią nam dostarczyć odczuć, jakich nikt oraz nic nie jest nam w stanie załatwić.

W poszukiwaniu stabilności w niestabilnych czasach

Weronika Adamek

Trzymająca w napięciu opowieść o morzu, szaleństwie i jednorożcach oraz o tym, jak pomimo śmierci odnalazłam receptę na stabilność w niestabilnych czasach.

Pewnie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że dzisiejsze czasy są tak samo pewne jak konik na biegunach. Na morzu. Podczas sztormu. W takim czasie bardzo łatwo zatopić się we wzburzonych falach i pozwolić im miotać nami w każdą stronę i tak jak szumią masy wody, tak w naszych głowach szumią różne i nieraz sprzeczne informacje. Ta ciągła szamotanina i brak pewności co do tego, jak może wyglądać kolejny tydzień, wszystkich nas może doprowadzić do szaleństwa. Jest to nieuniknione. Nie chcę siać globalnej paniki, dlatego wysnuwam taką bulwersująca i przerażająca tezę w gazecie szkolnej, ale tak, uważam, że jeśli obecna sytuacja potrwa jeszcze dwa lub trzy lata, to na świecie nie zostanie żadna zdrowa psychicznie osoba.

Kiedy wszyscy w końcu zdejmujemy maski i wrywając murom zęby krat, wyjdziemy na zewnątrz, a wtedy okaże się, że gatunek ludzki zdiczał. Zapomniał, co to pogaduszki pod blokiem. Zapomniał, jaki popcorn brał, idąc do kina. Zapomniał, jak obsługuje się bieżnie na siłowni. Zapomniał, na jakiej ulicy był jego ulubiony klub. Zapomniał, jak to jest chodzić w innych spodniach, niż dres. Część też zapomniała kluczy, więc musi wrócić się do domu. Sęk w tym, że będąc sami w domu, otoczeni przez niepewności codzienności w pandemii, sami stajemy się rozchwiani, jak takie rozregulowane metronomy.

Przez ostatni miesiąc wybrałam się na niebezpieczną wyprawę we własnym domu. Szczerze mówiąc, były momenty, w których myślałam, że już nie wrócę. Nawet raz umarłam, ale przeżyłam! Poza odnalezieniem tysiąca rzeczy, których kiedyś szukałam, znalazłam przepis na odrobinę stabilizacji. Trochę tak jakbym teraz siedziała na tym koniku na biegunach podczas sztormu, ale tym razem mam różowe koło ratunkowe w jednorożce. Muszę przyznać, że te jednorożce znacznie podnoszą morale.

Teraz pewnie zastanawiacie się: „Dobra, dobra, ale co takiego magicznego i innowacyjnego jest w tym przepisie?” Już podpływam z wyjaśnieniem. Moją receptą na odnalezienie komfortu jest oglądanie po raz stutysięczny tego samego filmu, sag filmowych, bajek Disneya. Może jest to banalne i dziecinne, ale wiedząc, jak dany film się kończy, oglądam go ze spokojem i radością, której nie może mi dać nowy film czy serial. Obecnie siedzenie na skraju siedzenia, aby przekonać się, czy głównemu bohaterowi uda się pokonać antagonistę, mi kompletnie nie służy. Jak pewnie większość, mam już wystarczająco dużo stresu w życiu. Dodatkowo odkryłam, że w wielu takich filmach czy bajkach liczba motywów potrzebnych do matury z polskiego jest zaskakująco wysoka, więc traktuję to jako przygotowanie do matur. A kiedy film sobie leci, ja w tym czasie jem obiad albo rozwiązuję kolejne zadanka z geometrii analitycznej. Ot, tak łączę przyjemne z pożytecznym.

Jednak tak samo jak wszyscy ludzie są inni, to i przepisy na stabilność także. Nikogo nie zmuszam do stosowania mojej receptury, ale może dzięki niej ktoś znajdzie własną. A może, kto wie? Dlaczego by nie, ktoś odda się pracy społecznej i będzie, ot, choćby, sadzić... marchew...



I'm Groot* Nadprzewodnik

Groot I'm, I'm Groot, I'm, Groot Groot I'm I'm, I'm I'm I'm, I'm Groot I'm I'm Groot.

Groot I'm I'm. I'm Groot I'm, I'm Groot I'm, Groot Groot I'm I'm, Groot I'm Groot, I'm Groot Groot, I'm, Groot Groot, Groot I'm, Groot Groot, I'm I'm I'm Groot I'm I'm I'm, Groot I'm Groot I'm, I'm I'm, I'm Groot I'm Groot. I'm Groot I'm, I'm Groot I'm, I'm, Groot Groot I'm I'm, I'm, Groot I'm, Groot, I'm I'm Groot, I'm Groot Groot, I'm I'm Groot I'm I'm. I'm Groot, I'm I'm, I'm, I'm Groot I'm, I'm I'm I'm, Groot Groot I'm I'm. I'm Groot, I'm I'm Groot, Groot, Groot Groot, I'm Groot I'm, I'm I'm I'm, Groot, I'm Groot, I'm Groot. Groot Groot I'm, I'm Groot I'm, Groot Groot, Groot Groot, Groot, I'm Groot.

I'm, I'm Groot I'm I'm, I'm Groot I'm Groot, Groot, I'm Groot I'm, Groot Groot Groot, Groot I'm, I'm I'm, Groot I'm Groot I'm, Groot I'm Groot Groot. I'm I'm I'm Groot I'm I'm I'm, Groot Groot, I'm I'm, I'm, I'm Groot I'm, Groot I'm I'm, Groot Groot I'm I'm, I'm Groot I'm Groot. I'm I'm, Groot I'm, I'm I'm Groot I'm, Groot Groot Groot, I'm Groot I'm, Groot Groot, I'm Groot, Groot, Groot I'm Groot Groot, Groot I'm Groot I'm, Groot I'm Groot I'm, Groot I'm Groot Groot. Groot, I'm, Groot Groot I'm I'm Groot. I'm Groot Groot I'm, I'm Groot I'm, Groot Groot I'm I'm, I'm, Groot I'm I'm. I'm, Groot I'm Groot, I'm Groot I'm, I'm Groot, Groot I'm, I'm I'm Groot. Groot, I'm Groot Groot, I'm I'm, I'm, I'm Groot I'm, Groot I'm I'm, Groot Groot I'm I'm, I'm Groot I'm Groot. Groot I'm, I'm Groot, Groot I'm I'm, I'm Groot, I'm Groot I'm I'm. I'm I'm, Groot I'm Groot I'm, I'm I'm I'm. Groot I'm Groot I'm, Groot Groot I'm I'm, I'm I'm Groot, I'm Groot Groot Groot, I'm, I'm I'm I'm, Groot Groot I'm I'm.

**Interpunkcja jest kluczem do interpretacji tekstu*



Kwiecień plecień

Piotr Baciór

Aktualny miesiąc zaskoczył nas pod względem pogody. Wyglądając za okno, możemy zauważyć okolicę otuloną pięknym, białym puchem, a już za parę godzin, oblicze ślicznej, urokliwej wiosny. Pogoda ta potrafi być dla wszystkich męcząca. Patrząc na taką różnorodność w warunkach pogodowych za oknem, które potrafią się zmieniać nawet co dwie godziny, skąd mamy przewidzieć, jaka będzie pogoda za następne parę godzin? Niestety, wraz z przyjsciem wiosny, najwyraźniej było nam dane powtórnie spotkać się z zimą. Jednakże nie traćmy wiary, powoli zbliża się już okres letni, w którym zapewne już nie napotkamy śniegu. A co jeśli? Czyżby widok śniegu w lipcu, nie byłby przypadkiem wielce specjalnym oraz wyjątkowym? Tak jak śnieg w lipcu, wyjątkowym zjawiskiem jest czas.

Pomimo braku jego namacalności nie sposób to nie zauważyć. Jeszcze parę chwil temu witaliśmy nowy rok, czy też cieszyliśmy się na widok pierwszego śniegu.

Aktualnie mamy kwiecień, matury już za rogiem, majówkę już powoli widać na horyzoncie, a samych dni do wakacji pozostały zaledwie dwa miesiące. Oczywiście kwestią sporną jest poczucie czasu na nauczaniu zdalnym, gdyż to zjawisko rządzi się już niestety własnymi prawami, których nie sposób pojąć zwykłym śmiertelnikiem. Co prawda, mimo aktualnej sytuacji na świecie, staramy się z całych sił pracować należycie oraz jak najbardziej produktywnie, lecz nauczanie zdalne nigdy nie będzie mogło się równać z nauczaniem stacjonarnym. Jednakże doświadczenie zdalnego nauczania, dostarczyło nam w życiu, przeżycia, o którym chyba nikt nie śmiał śnić. Jednak kiedyś pandemia się skończy, nastanie czas, kiedy wszyscy bezpiecznie wrócimy do szkoły, kiedy wszyscy będziemy mogli czerpać z uroków zarówno różnych pór roku, jak i również typowego, tak dobrze nam już znanego nauczania stacjonarnego. Jedyne co nam pozostaje, to bezpiecznie przetrwać ten burzliwy okres oraz cieszyć się aktualną sytuacją, na tyle, na ile jest to tylko możliwe. Spędzać każdą dodatkową, możliwą chwilę z bliskimi oraz rodziną.

**Mama: Zupa nie jest gorąca
Schładzacz do arbuzów:**



217, czyli o zawodności pamięci ludzkiej

Nadprzewodnik

Ostatnio skradziono mi telefon. Nie piszę jednak tego tekstu, aby przestrzegać was o tym, jak ważne są kopie zapasowe (choć są). Pomijając przykre odczucia towarzyszące tej stracie, zauważyłem coś ciekawego, o czym nie zawsze się myśli.

W tym miejscu jestem zmuszony napisać trochę kontekstu dotyczącego mojej osoby. Otóż żyję muzyką. Jest ona dla mnie niesamowicie ważna, a piosenki na moim telefonie zawsze miały dla mnie szczególne znaczenie. Biblioteka utworów, którą zebrałem przez lata, była niesamowicie wyselekcjonowana. Każdej piosenki, która tam była, mogłem słuchać bez końca. I to właśnie robiłem. Prawie każdy utwór, który był na moim telefonie rozpoznawałem po pierwszych nutach, pamiętałem wykonawcę i często okoliczności, w jakich napotkałem tę piosenkę po raz pierwszy. Słuchając tych utworów alfabetycznie, wiedziałem jaki będzie następny.

Po utraceniu telefonu byłem w stanie przypomnieć sobie pięćdziesiąt. Po dłuższym zastanowieniu i pomocy ze strony mojej dziewczyny zapisałem tytuły stu. Nie byłem w stanie przypomnieć sobie ani jednego więcej. Wiedziałem, że było ich w sumie 217, jednak, mimo setek godzin słuchania tych utworów, żaden z ponad setki pozostałych nie przychodził mi do głowy. W końcu z pomocą innych playlist, które posiadałem, a także przeszukując proponowane playlisty YouTube'a skompletowałem listę mającą 220 pozycji. Nie jestem w stanie w tym momencie powiedzieć, które z tych piosenek były na moim telefonie, a które nie. Wydaje mi się, jakby każda tam była. Wszystkie są doskonałymi utworami. Ciągłe jednak z tyłu głowy kręci mi się niepokojąca myśl: "Czy któreś nie zapomniałem...?"

Ta cała sytuacja spowodowała, że zacząłem się zastanawiać... poważnie zastanawiać... na ile można polegać na własnej pamięci. Jak wielu ludzi, których teraz znam, byłbym w stanie na stałe zapamiętać, gdyby wszyscy zniknęli bez śladu? Czy połączone doznania wszystkich zmysłów mocniej wryją się w pamięć niż tylko jednego? Czy może wyleciałyby mi w końcu z głowy wszystkie chwile, które spędziliśmy razem, na rzecz nowych wspomnień z nowymi osobami, pozostawiając mnie nawet bez niezidentyfikowanego poczucia pustki...